

MONSTER  HIGH™

RAZ UGRYZIONE, PODWÓJNIE ZGŁADZONE



TIFFANY SCHMIDT

PROLOG

S trachastycznie łązić po Monster High, kiedy nikogo innego tu nie ma. Nie uważasz? – Draculaura nie była pewna, dlaczego jej ojciec Dracula poprosił, by mu towarzyszyła podczas tej wyprawy. Ani w ogóle dlaczego się tu wybrał. Ale w Monster High latem panowała niesamowita atmosfera.

Puste korytarze gęściej niż zazwyczaj zasnuwały pajęczyny. W drodze do gabinetu ojca – przeznaczonego dla przewodniczącego rady szkoły Monster High – wampirka wpakowała się w co najmniej trzy. Stukot jej obcasów odbijał się donośnym echem po pustych pasażach, podczas gdy jej tata jak zwykle sunął obok niej bezgłośnie. Od szkoły biła woń wilgoci, jakby w basenie znów wykwitły toksyczne algi albo kraken uprawiał w środku bodysurfing.

Brakowało jej rozmaitych zapachów duchczyn: pikantnych, kardamonowo-cynamonowych perfum Cleo i żelu do włosów Clawdeen z nutką sosny i księżycowej poświaty, chloru, który bił od skóry oraz włosów Lagoony, chemikałów z laboratorium Ghoulii, zalatującego formaldehydem aromatu Frankie.

Cisza – żadnych jęków, stęków ani plotek. Nie pikały powiadomienia stresemesów na iKryptach, nie trzaskały szafki, nie spadały książki. Po marmurowej posadzce nie stukały inne obcasy, a palce nie bębniły w biurko, gdy czekała, aż tata skończy

wyjmować książki z regałów za biurkiem i odrzucać je, nim wreszcie jej odpowie. Wciąż słysząc było odległe echa niewiadomego chaosu i zgrozy, które rozgrywały się w katakumbach, lecz różniły się one diametralnie od bałaganu, który obsesyjnie pedantyczny ojciec robił we własnym gabinecie.

Dracula rzadko zaglądał do Monster High latem. Wolał wpadać w trakcie roku szkolnego i robić jej niespodziankę, wyłaniając się z cieni w samym środku lekcji parafizyki. Poprzednim razem aż wrzasnęła i przewróciła swój palnik Bunsena. Nie miała wątpliwości, że pan Siepacz kazałby jej zostać po lekcjach za karę, że podpaliła całą stertę szkolnych zeszytów... Tyle że jej kolega z klasy Heath Burns, żywiołak ognia, więcej zniszczeń robił na co dzień, a zresztą jej ojciec budził w istotach z Monster High tak nabożny podziw i szacunek, że to pan Siepacz przeprosił wówczas Draculaurę.

– Tato? – ponagliła.

– Hm? – Dracula mruknął z roztargnieniem, skończywszy przeszukiwanie regałów wzdłuż ścian i przerzuciwszy się na szuflady biurka. Zauważyła, że na moment przymknął oczy i pomasaował sobie skronie.

Coś go wytrąciło z równowagi. Dracula nie znośił gubić rzeczy. Na pewno mu to dopiekło – i to dosłownie. Draculaurze się zdawało, że widzi, jak spod wicherka na jego czole kapie pot. Nie wiedziała nawet, że jej adopcyjny ojciec może się pocić.

– Pomóc ci szukać? – zaproponowała. – Świetnie mi wychodzi namierzanie zagubionych rzeczy. Mam ogromną wprawę dzięki Frankie, ona ciągle traci głowę, ręce, a jednego razu jej mały palec u stopy zaginął na wiele godzin, ale w końcu wypatrzyłam go przy drzwiach do stypówki.

– Powinna tu być – wycedził Dracula, a potem trzasnęła ostatnią szufladą biurka. Na ogół po takim uderzeniu mebel rozpadłby

się w drzazgi, więc wampir najwyraźniej powściągnął swoją siłę, bo biurko ledwie drgnęło. – Widocznie przeoczyłem.

Przymrużyła powieki. Czy on oszczędzał prawą rękę? Tak, prawie na pewno – przyciskał ją do piersi i posykiwał, gdy nią poruszał.

W drodze do szkoły Dracula był dziwnie milczący. Zdecydował się na jazdę samochodem – przypuszczalnie dlatego że ona nie potrafiła przemienić się w nietoperza i pofrunąć – ale tym razem nie prosił nawet, by spróbowała, ani się nie upierał, że jeśli tylko Draculaura się skoncentruje, to na pewno jej się uda. Może w końcu złożył broń? Pojął, że córka rozwinie wampirze umiejętności we własnym tempie, a ciągłe naciski jej w tym nie pomogą?

Chociaż właściwie jej to nie przeszkadzało. A przynajmniej na ogół. A kiedy zabrakło jej pewności siebie, groźniki zawsze dodawały jej otuchy, przekonując, że jest trupastyczna właśnie dzięki swoim osobliwym niedoskonałościom. Być normikiem i człowiekiem to pewnie okropne nudy. Wiedziała, że oficjalną przyczyną ukrywania za sprawą magii świata potworów przed oczyma ludzi jest obawa przed dyskryminacją antymonstrualną i atakami, ale może też ludzie byliby zazdrośni, gdyby się dowiedzieli, że potwory istnieją naprawdę i mają tak niezwykle umiejętności? Hmm. Może Ghoulia coś o tym wie.

– Draculauro? – Dracula odkaszlnął, a ona odniosła wrażenie, że odzywa się do niej nie pierwszy raz. Ojciec miał bladą twarz... Cóż, jeszcze bledszą niż zwykle. – Słuchasz mnie?

Zrezygnował z poszukiwań i rozparł się na skórzanym fotelu przy biurku. Od potu zamókł lekko kołnierzyk zawsze nieskazitelnej koszuli i ściemniały włosy na skroniach ojca. Zawsze miał kilka siwych kosmyków – nie sposób przeżyć tysiąclecia, nie dorobiwszy się paru pamiątek – lecz nagle jakby się postarzał.

Wyglądał wręcz staro.

Draculaurę przeszył dreszcz.

– Denaturalnie, tato. – Wskoczyła na skraj biurka i zaczęła mu przedstawiać przybory do pisania. Układał je sobie rodzajami: długopis, pióro wieczne, pióro gęsie, ale ona wołała, gdy były uporządkowane kolorystycznie. A właściwie to wołała sobie popatrzeć, jak tatę to drażni. Dracula prawie zawsze zachowywał powagę – a dzisiaj jeszcze bardziej – ale na ogół potrafiła tak się z nim podroczyć, by się uśmiechnął i błysnął kłębem.

– Musisz mnie wysłuchać – rzekł, przyciskając lewą rękę do piersi, po czym ponownie odkaslnął. – Na wypadek gdyby mnie kiedyś zabrakło...

– O czym ty opowiadasz? – roześmiała się Draculaura, przemycając zakreślacz i ołówek do grupki wiecznych piór. – Przecież jesteś nieśmiertelny.

Ignorując jej słowa, ciągnął:

– I na wypadek gdyby mnie nie było, jest kilka kwestii...

– Wybierasz się na wycieczkę? – Draculaura upuściła przybory do pisania i z zaskoczeniem zauważyła, że tata ani drgnął, gdy rozsypały się bezładnie na blacie biurka. – Mogę z tobą? Chyba nie odchodzisz z rady szkoły, prawda? Monster High cię potrzebuje.

– Draculauro, to ważne. – Dracula wyprostował się na krześle, ściągając brwi tak, że na ten widok każdy oprócz jego córki zsiusiałby się w majtusie. – Pamiętasz przyjęcie na zakończenie roku u Steinów?

Machnęła w jego stronę gęsim piórem.

– Denaturalnie. – Nie była jednak pewna, jak przystają do siebie dwie części jego wypowiedzi. Jej zdaniem imprezy były ważne, ale on rzadko dzielił ten pogląd. W dodatku impreza, która odbyła się tydzień temu? – Coś się tam stało?

– Pamiętasz, jak doznałem oparzeń słonecznych?

– Tak. – Przewróciła oczami. Czyżby czekało ją jednak jakieś rodzicielskie kazanie? – A jeżeli ty pamiętasz, to mówiłam, żebyś się posmarował blokerem. I chodziłam za tobą z butelką kremu z filtrem SPF tysiąc, ale za każdym razem, gdy próbowałam ci ją podać, jakiś potwór wciągał cię w rozmowę.

Tata nie przepadał za przyjęciami, ale wszyscy inni członkowie potwornej społeczności ogromnie cieszyli się ze spotkania z nim. Monstra praktycznie ustawiły się do niego w kolejce, żeby się przywitać, zapytać o zdanie, choć na chwilę zaskarbić sobie jego uwagę i uznanie. Większość potworów nie wytrzymałaby zresztą dłużej niż chwilkę, bo Dracula dokumentnie je zastraszał.

Taki był jej tata: sławny, onieśmielający, fascynujący. Obserwowała oczarowana, jak Dracula stara się złagodzić srogie oblicze, gdy jej zmoraciółka Clawdeen przedstawiała mu najnowszego członka rodzinnej watahy albo gdy tata Frankie, doktor Stein, próbował wzbudzić w nim podziw dla swojego najnowszego eksperymentu w dziedzinie tworzenia prądu.

Mniej ją urzekły bąble po oparzeniach słonecznych, które widziała na skórze taty późnym wieczorem. Powinna była się wtrącić, uprzeć, by posmarował się grubą warstwą kremu ochronnego z filtrem albo chociaż wziął od niej parasolkę przeciwsłoneczną. Może nie prezentowało się to zbyt szykownie, ale się sprawdzało.

– Ekhm. – Dracula znów odkaslnęła, a potem z jego piersi dobył się bolesny, dudniący odgłos: Draculaura dopiero po chwili uprzytomniła sobie, że to kaszel. Jej tata kaszlał? Zanim dotarł do niej ten niegrozopodobny fakt, Dracula złapał oddech i nakazał: – Wymień trzy sposoby, na które wampir może umrzeć.

– Umrzeć? Nic ci nie jest? – pisnęła, ale kiedy uniósł brew, dodała pospiesznie: – Słońce, srebro, kołek. Ale tato, nie umrzesz przecież od poparzeń słonecznych. – Głos załamał się jej niepewnie. – Trzeba przebywać na zewnątrz tak długo, aż dosłownie stanie się w płomieniach. A poza tym ty... to ty.

– Nie chodzi o poparzenia. – Wstał i odpiął spinkę w prawnym mankencie, starannie podwinął czarny materiał raz, potem drugi, tak by odsłonić przedramię aż do łokcia.

Draculaura lekko się pochyliła, po czym zadygotała na całym ciele i zsunęła się z biurka, by znaleźć się jak najdalej od tego, co zobaczyła. Jego skóra wyglądała jak cieniutki papier ryżowy – była popękana, przeźroczysta, łuszczyła się. Żyłki odznaczały się wyraziście, jednak prezentowały się zupełnie nie tak, jak trzeba: pulsowały, były czarne i zainfekowane. Z licznych obtarć wydzielalo się coś w kolorze smoły... Wtedy właśnie się zorientowała, że koszula jest mokra, nie tylko na tym ramieniu, choć tam niewątpliwie było najgorzej, lecz także na drugim rękawie i kołnierzyku. Czarne plamy wtapiały się w czarną tkaninę, ale skoro już je wypatrzyła...

– Co się dzieje? – szepnęła.

– Poszedłem do lekarza z tymi poparzeniami. Słusznie uważałaś, że nie groziły one śmiercią, stanowiły zaledwie nieprzyjemną bolączkę. Jednak jako przewodniczący rady szkoły musiałem następnego dnia pojawić się na ceremonii zakończenia roku w Monster High pod gołym niebem, więc chciałem mieć coś, co zapobiegnie dalszemu uszczerbkwowi.

Draculaura potaknęła. Jak dotąd wszystko było dla niej zrozumiałe, lecz nie wyjaśniało, dlaczego prawe ramię ojca znalazło się w tak przerażająco fatalnym stanie.

– W aptece doszło do niefortunnej pomyłki. – Dracula zawiesił głos, a jego córka wyczuła, że nie kieruje nim wycucie

dramatyzmu, lecz ojciec po prostu zbiera siły. – Nowy aptekarz przegapił ostrzeżenie. Każdy lek należy sprawdzić pod kątem przynależności gatunkowej potwora. Maść na oparzenia nie zaszkodziłaby twojej przyjaciółce morskiej potworzycy Lagoonie czy Frankie Stein, a nawet mumiom z rodu de Nile. Ale jako wampiry i wilkołaki nie możemy wchodzić w styczność...

– Ze srebrem – wykrztusiła. Wiedziała, że metal ten dla przywołanych gatunków potworów był trujący.

– Tak. Pożalowania godzien składnik w leku na poparzenia. Srebro ma działanie antybakteryjne, lecz także śmiertcionośne.

– To przez srebro? – Odwróciła głowę, a potem skinęła w stronę jego ręki. – Jak to wyleczyć?

– Och, dziewczę drogie, z przykrością stwierdzam, że niewiele można wskórać. Ja nie... – Zawahał się, a po chwili zebrał myśli. – Za przyczynę bólu uznałem poparzenia, a nie reakcję na lekarstwo. Nim się zorientowałem i zwróciłem o pomoc lekarską, było już za późno. Srebro dostało się do mojej krwi. A skoro znalazło się we krwi...

– Proszę, przestań powtarzać to słowo, wiesz przecież, że kręci mi się od niego w głowie. – A w połączeniu z widokiem jego ramienia i wizją tego, co opisywał, wzrok już się jej mącił. Dlaczego krew musiała być taka... taka... czerwona? I lepka. Nie bez powodu rzadko jadali z tatą wspólne posiłki. I właśnie dlatego nalegała, by używał nieprzeźroczystych szklanek i słomek. Na samą myśl... Cóż, teraz ona też zaczęła się pocić. Pokój zawirował.

– Draculauro, skup się. Nie chcę cię denerwować, ale mam ci tyle do powiedzenia, zanim... – Dracula westchnął i pchnął w jej stronę wolne krzesło. – Spuść głowę między nogi, jeśli trzeba, ale musimy porozmawiać o tym, co się stało. Dostawszy się do krwi, srebro dotarło do serca...

Już wcześniej ćmiło się jej przed oczami, teraz zaś jej wzrok zasnuła czerń, tak ciemna jak żyły na jego ramieniu, tak zatruta jak płynąca w nich krew. Gdy Dracula zemdlą, nie poczuła miękkiego włosia dywanu. Nie widziała zatroskanego wyrazu nienaturalnie bladej twarzy ojca. Nie słyszała, jak Dracula z trudem łapie oddech ani jak wydusza: „Może źle się do tego zabrałem. Porozmawiamy o tym później, dziewczę drogie”.

Ale owo „później” nie nastąpiło.

O północy, gdy Dracula odzyskała przytomność, Dracula już nie żył. Tym razem na dobre.

ROZDZIAŁ 1

TRZY MIESIĄCE PÓŹNIEJ

Korytarze Monster High nie ziały już pustką. Teraz tętniły od szeptów.

Ścigały one Draculaurę, gdy zmuszała się, by maszerować przez szkołę, stawiając czoła spojrzeniom pełnym litości. Jej obcasy stukały nierówno, a ona nie odrywała oczu od szafki w kształcie trumny i przeciskała się wśród kolegów, którzy przerywali pogaduchy typowe dla pierwszego dnia w szkole po przerwie i gapili się, ścisząc głosy, gdy przechodziła.

– Dasz wiarę, że Dracula nie żyje?

– Podobno Draculaura przy tym była.

– Podobno zemdłała, a kiedy się ocknęła, została po nim kupka prochu.

– Dasz wiarę, że załatwiło go poparzenie słoneczne?

Poparzenie. Jak gdyby w istocie było to tak proste. Jak gdyby nie wchodziła w grę seria katastrof. Za dużo słońca, zła recepta, farmaceuta niedojda, uparte zwlekanie z prośbą o pomoc. Który z czynników zawinił?

I czy miało to w ogóle znaczenie, skoro nadal dręczyły ją koszmary o tym, jak budzi się jako sierota obok kupki prochu, w którą parę chwil wcześniej przeistoczył się jej ukochany ojciec?

Potrafiła myśleć tylko o jednym – wtedy, teraz, już na zawsze: gdyby przerwała którąś z jego rozmów na przyjęciu, to dziś byłby nadal żywy.

No, nieumarły.

Lecz czy to oznaczało, że to na niej spoczywa brzemię winy?

Tata, który przygarnął jej ciężarną matkę, gdy jej mąż (biologiczny ojciec Draculaury) poległ w bitwie...

Tata, który uratował jej życie, zmieniając ją w wampirkę, nim zmarła na tę samą zarazę co matka...

Tata, który trwał przy niej tysiąc sześćset lat: wspierał ją z powagą, burkliwie się z nią przekomarzał, stoicko zachęcał, by dołożyła większych starań i opanowała wampirze umiejętności, przychodzące jemu samemu z taką łatwością...

Jej nieśmiertelny tata...

Odszedł.

Draculaura została sama. Była sierotą.

Miała całe lato, by przetrwać ten fakt, lecz mimo to ciążył on jej na żołądku jak niedogotowana rzepa. Snuła się po rezydencji przez trzy miesiące, miotając się między potrzebą towarzystwa (innego niż ukochana gospodyni, a obecnie opiekunka prawna – pani Torsja) a unikaniem odwiedzin przyjaciół i innych życzliwych – tak bardzo się starali ją rozweselić, a potem biło od nich dojmujące rozczarowanie, że się im to nie udało.

Draculaura sądziła wcześniej, że dzisiaj będzie lepiej. Że przebieg dnia odwróci jej uwagę. Ale wszyscy inni prezentowali się w nowych ciuchach zająbójczo. Opowiadali sobie rozemocjonowani o wakajkach-strachajkach... A przynajmniej tak było do chwili, gdy zauważali, że ona się zbliża, kiedy to zapadała martwa cisza – jak gdyby ich radość miała ją w jakiś sposób urazić.

Kiedy minotaur Manny i pogrążony w chaosie żywiołak ognia Heath Burns jednocześnie odwrócili wzrok i upuścili piłkę, gdy obok nich przechodziła, westchnęła i mruknęła:

– Nie musicie mnie pytać o pozwolenie, czy wolno wam się uśmiechnąć.

Mimo że jej samej nie było stać na uśmiech, zwłaszcza że tuż przed chwilą minęła aranżację dekoracyjną ku czci jej ojca, rozstawioną przed jego pustym gabinetem przewodniczącego rady szkolnej. Kaskada krwistoczerwonych kwiatów układała się na czarnym materiale, którym ktoś spowił zamknięte drzwi. Pod oprawnym w ramkę zdjęciem ciemnego garnituru umieszczono plakietkę z napisem *In memoriam*. Denaturalnie, twarz Draculi nie była widoczna, wszak wampirzy nie ukazywały się na zdjęciach – ale na widok fotografii wspomnienia o ich wspólnej tradycji związanej z pierwszym dniem szkoły walnęły ją jak obuchem. Tata nie ustawiał jej rano w zacienionym zakątku schodów przed ich domem i nie zachęcał, by się uśmiechnęła i „pokazała kły”, podczas gdy sam cykał ze sto fotek unoszącego się w powietrzu plecaka, kokardy, kolczyków w kształcie agrafek przynoszących jej szczęście oraz starannie przemyślanej, różowo-czarnej kreacji na rozpoczęcie roku szkolnego, po którą trzeba było po wielokroć nawiedzać galery handlowe.

Draculaura od trzech miesięcy nie zajrzała do galery handlowej, nie pamiętała, co na chybił trafił wzięła z szafy ani czy chociaż się rano uczesała.

Pani Torsja dołożyła starań, by poranek miał odświętny przebieg. Przyrzędziła wspaniałą roślinną ucztę na śniadanie. Ale Draculaura zdołała przełknąć zaledwie parę kęsów.

Nie przystanęła, by odczytać napis na plakietce – wokół zebrało się już za wiele zapłakanych potworów.

Doktor Sangwin, terrorpeuta, do którego zaczęła latem uczęszczać, poradził Draculaurze, żeby, gdy sytuacja staje się bolesna lub przytłaczająca, skupiła się na terażniejszości. Nieśmiertelność zdawała się teraz taka... długa i samotna. Draculaura powinna mierzyć się z życiem dzień po dniu. Godzina po godzinie. Chwila po chwili.

A w tej chwili musiała otworzyć szafkę i zorientować się w planie lekcji. Zrobiła głęboki wdech. Pójdzie gładko jak rozplątka.

– Tu jesteś! Wszędzie cię szukamy.

Draculaura podskoczyła, gdy Cleo de Nile wypadła zza rogu. Złote pasemka w jej włosach zajaśniały w blasku żyrandoli na korytarzu, układając się na jej smągłych ramionach i trupastycznym turkusowym kombinezonie. Strachłopak Cleo, Deuce Gorgon, i reszta ich najbliższych przyjaciół deptali jej po piętach: Frankie Stein, Clawdeen Wolf i Lagoona Blue. W ich oczach malowały się litość i inne śmiertelnie poważne emocje.

Przynajmniej to właśnie zauważyła, gdy popatrzyli jej w oczy. Przeważnie odwracali wzrok prędko, a potem wbijali go w podłogę, ścianę, sufit. Całe lato tak było: ogromnie niezręcznie i ponuro.

– Tu jestem – potwierdziła Draculaura, siląc się na entuzjazm, a potem spowił ją grupowy uścisk.

Na ogół Draculaura przepadała za przytulacami – brakowało jej ich. Nikt by nie posądził Draculi, że jest on milusi, ale przytulał córkę codziennie – jego uścisk był krótki i miażdżył kości. Pragnęła właśnie tego... a nie takiego objęcia... To teraz było zbyt delikatnie, zbyt przeciągnięte, zbyt... energetyczne.

Straszyciele rozstąpili się szybko, gdy bolce w szyi Frankie popieściły wszystkich prądem.

– Sorki! – zawołała, ale oni wszyscy przywykli już, że emocje bestiaciółki są dosłownie porażające. Cleo przeglądała się już w lustrzankach na nosie Deuce’a, by sprawdzić, czy ładunek elektryczny nie uszkodził jej fryzury.

– Jak się czujesz? – zapytała Lagoona cicho. Woda z jej długich blond fal ściekała na sinoniebieskie łuski. Ewidentnie przyszła prosto z basenu, a Draculaura wołałaby wysłuchać ekstremalnie detalicznej relacji z treningu pływackiego, niż skupiać na sobie baczne spojrzenia wszystkich.

Wzruszyła ramionami sztywno.

– Och, sama wiesz. W porządku.

– Czy rzeczywiście? – Frankie zmierzyła ją sceptycznie spojrzeniem różnobarwnych oczu: jednego niebieskiego, drugiego zielonego. – Bo wolno ci czuć się źle. Dlatego cały tydzień do ciebie wydzwaniam: żebyś na pewno wiedziała, że jestem. Powrót do szkoły zawsze wiąże się ze stresem, a bez Drac...

– Przepraszam, że nie odbierałam, ale wszystko w porządku – wtrąciła Draculaura stanowczym tonem. – Słowo horroru, wszystko w porządku.

– Straszencjo, kocham cię, ale kłamać ci nie będę. Mówisz, że wszystko gra, ale wyglądasz trochę... przerażająco. Patrzyłaś ostatnio w lustro? – Clawdeen odsunęła pukiel włosów Draculaury, żeby dopiąć koleżance sukienkę.

– Niby jak? – zaśmiała się Draculaura ze znużeniem, wyjmując z szafki byle jakie ołówki i podręczniki do rozkładu pierwiastkowego. – Nie mam odbicia, pamiętasz?

– Nigdy wcześniej nie przeszkadzało ci to prezentować się bombowo-wybuchowo. – Cleo postukała palcem w złotą szminkę i przekrzywiła głowę. – Zawsze sądziłam, że udziela ci się moje wycucie stylu. Potrzebujesz mnie. Popatrz tylko

na swoje pasemka... a właściwie to na nie nie patrz, bo wypłowiły i z fuksji przeszły w kompletną nijakość.

Zarówno Clawdeen, jak i Cleo były fashionistkami – wyrażały miłość, organizując potworom metamorfozy. O ile jednak Clawdeen marzyła, by stworzyć nową, wybitną, wilkołaczą markę modową – chciała projektować zajestraszne ubrania – o tyle Cleo chciała się w nich po prostu pokazywać.

– Czego ci trzeba? – zapytała Frankie, która już zaczęła grzebać w torebce i kolejno podawać wyjmowane przedmioty Lagoonie. – Szminki? Apaszki? Jest tu chyba gdzieś opaska do włosów. Na strach procent mam tu szczotkę do włosów...

I szczotki Draculaurze nie odpuściła, więc może wampirka rzeczywiście zapomniała dziś rano o tym podstawowym elemencie higieny? Ale przynajmniej kły chyba umyła...

„Muszę się przespać. Muszę pobyć sama”, pomyślała Draculaura, lecz na głos rzekła:

– Dzięki, groźynki, ale w tej chwili muszę po prostu iść na zajęcia.

– Hm. – Clawdeen zastrzygła wilczymi uszami, jakby wyczulonym słuchem wyłapała sekretne myśli Draculaury. – Poczekaj chwilkę, to wezmę książki i się z tobą przejdę. Masz lekcję porachunków z Lagooną i ze mną, prawda?

– My też na to chodzimy, skarbie – poinformowała Deuce’a Cleo.

Jej strachłopak wyszczerzył się tylko w uśmiechu i chwycił ją za rękę.

– Skoro tak twierdzisz. Ja po prostu za tobą łążę.

– Och, ja też mam porachunki! – Frankie tak energicznie uniosła rękę, że szwy przytracające ją do ramienia się zerwały. Na szczęście Deuce złapał kończynę w locie, nim zdążyła oddać się korytarzem. Cisnął ją do Frankie, by sobie z powrotem przyczepiła.

Uśmiech Draculaury strzępił się równie szybko jak szwy Frankie, lecz wydusiła z siebie:

– Trupastycznie. – Potem uniosła szczotkę straszyciółki. – Skocz do łazienki i spotkamy się na miejscu.

– Poczekamy tu na ciebie – zapowiedziała Frankie. – Chyba że masz ochotę na towarzystwo?

– Nie! – Draculaura nie chciała, by to słowo zabrzmiało tak ostro. – Nie potrzebuję pomocy. Zaraz wracam. – Nie traciła nawet czasu, by udać się do toalety: po prostu przystanęła za winklem, wsparła głowę o ścianę, zrobiła głęboki wdech i po cichu uległa panice.

Jednakże choć zniknęła z pola widzenia, nadal znajdowała się w zasięgu głosu, więc jasno i wyraźnie usłyszała, co mówiła Lagoona:

– Naprawdę sądzicie, że nic jej nie jest?

– No raczej, że nie – oświadczyła Cleo, nawet nie siłąc się, by ściszyć głos. – Będziemy musiały coś w tej sprawie zrobić.

Draculaura się skrzywiła. Będzie musiała poprosić terrorpeutę o wskazówki, jak sobie z tym radzić. Kochała swoje zmoraciółki, ale nie zamierzała stać się ich najnowszym projektem. Widziała, na co jest gotowa Frankie, gdy zacznie planować, a zupełnie jej nie interesowały ani bannery na zatrwożenie, ani stopy konfetti, ani rola głównego obiektu działań na jednej z list zadań ułożonych, a następnie sprawnie rozdysponowanych przez Cleo.

– Czy Monster High bez Draculi to w ogóle ta sama szkoła? Niesamowicie jest wiedzieć, że już nigdy się znieacka nie zmateralizuje – szepnęła Frankie. No, ponieważ. Szeptanie nigdy jej nie wychodziło.

Clawdeen szło z tym jeszcze gorzej.

– Co nie? I biedna Draculaura. Wygląda... – Clawdeen zawiesiła głos, dobierając słowa z namysłem – na zagubioną.

Cóż, rację miały. Draculaura tak się czuła. Powinna znać Monster High jak wierzchołek własnego kła, lecz czuła się tu obco. Nie potrafiła tego wyjaśnić, ale odnosiła wrażenie, jakby budynek wstrzymywał oddech i czekał. Z posadzek i pradawnych kamieni budujących ściany emanował niepokój. W zimnym powietrzu korytarzy dygotało zdenerwowanie.

Ktoś, pewnie Deuce, z trzaskiem zamknął szafkę. Słyszała, jak krzyczy na powitanie do któregoś z przyjaciół.

Wypuściła oddech.

A może... ze szkołą nie działa się nic złego, tylko to ona po prostu rzutuje na nią swoje emocje? Szybko przeczesła szczotką włosy i wróciła do straszyciółek.

– Proszę bardzo. Już lepiej.

Miny miały sceptyczne, ale zachęcająco pokiwały głowami.

Frankie ujęła Draculaurę pod ramię i ruszyły korytarzem na lekcje porachunków. Ciepło miętowozielonej skóry zmoraciółki przegnało gęsią skórkę znaczącą jej własne bladuróżowe ramię.

Gdyby tylko równie łatwo było rozgromić wszystkie jej wątpliwości i pytania. Podobnie jak Frankie nie umiała sobie wyobrazić Monster High bez Draculi... ale, co było jeszcze straszniejsze, nie wiedziała, kim ona sama bez niego jest.

WYDAWNICTWO BUKOWY LAS



@wydawnictwobukowylas



wydawnictwobukowylas



wydawnictwobukowylas



bukowylas.pl

KUP TERAZ



swiatksiazki.pl

Czy lojalność Draculaury wobec Monster High wpłynie na losy całego monstrowersum? A może wampirka odkryje niebezpieczną pasję i poczuje się bardziej... żywa niż kiedykolwiek wcześniej?

Społeczność Monster High musi zmierzyć się z wielką stratą i opłacać wszechogarniający szkołę chaos. Cleo i jej rodzina szukają w tym zamieszaniu szansy dla siebie. Z kolei Draculaura, najmocniej poszkodowana, czuje się fatalnie. Z dnia na dzień jest coraz bardziej wyczerpana, ratuje się przeglądaniem starych dzienników swojej mamy i ucieczkami na cmentarz. Tam poznaje przystojnego, pełnego mroku Poego. Wkrótce wikła się w sieć kłamstw. Jeśli jej przyjaciele odkryją, że zakochała się w człowieku, wpadną w szal. A jeżeli Poe dowie się, że Draculaura jest wampirem... przecież jego ojciec poluje na potwory!

Tymczasem na korytarzach Monster High mnożą się niepokojące wydarzenia. Kiedy magiczne zabezpieczenia wokół granic szkoły słabną, a grupa normików wpada na kampus, duchniowie i duchennice postanawiają wkroczyć do akcji, zanim Monster High stanie się Monster Die.

Draculaura skrywa tajemnicę, o której do tej pory nie wiedział nikt, nawet ona sama. Gdy wraz z Ghoulią odnajdują źródła jej tożsamości, Draculaura jest zmuszona dokonać niemożliwego wyboru.



youngbook.pl
bukowylas.pl

Cena: 39,90 zł